№ 5. Maj 1934 r. Rok II.

WIADOMOŚCI PARAFJALNE

Miesięcznik Relig. = Społeczny.

Parafje: Pogoń, Stary i Nowy Sielec w Sosnowcu.
Djecezja Częstochowska.

Z Bogiem — nie mimo Boga!

Nadzieja motorem dzielności.

Ktoś powiedział, że żyć prawdziwie, żyć pełnem życiem, to znaczy energicznie działać. I tak jest rzeczywiście. I Pismo św. powiada, że *„bojowaniem jest żywot człowieka"*. Życie jest walką, w której dzielnie potykać się należy. Trzeba iść przez życie przebojem. Nie znaczy to, by rozpychać się łokciami; by przy pomocy środków nieuczciwych, bodaj po trupach ludzkich, zmierzać do celu, ale bądź co bądź, musimy przezwyciężać i łamać przeszkody, musimy zawzięte staczać boje z naszymi wrogami, którzy najczęściej w postaci naszego lenistwa czy też słabej woli, mogą nam wyrządzić niepowetowane szkody.

Bodźcem dla naszej działalności jest nadzieja czyli ufność, że nasze zamierzenia zostaną urzeczywistnione.

Powiadają, że nadzieja jest matką głupich, ale tak nie jest. „Nadzieja to matka wszelkich wysiłków i przedsięwzięć i każdy dar szlachetnego pochodzenia wlewany w nas bywa przez nigdy niespoczywające tchnienie nadziei". Nadzieja jest pomocnicą biedaka i dlatego nazwano ją *„chlebem ubogich"*. Jest ona podporą wielkich czynów i ich d ź w i g n i ą. Jak przez teleskop widzimy w znacznem przybliżeniu najodleglejsze nawet przedmioty, tak przez przyzmat nadziei widzimy tuż przed sobą przyszłą rozkosz, powstałą ze spełnienia zamierzonego czynu.

Jak dawniej były, tak również i dzisiaj są osoby, które nie lubią być wprawdzie „przy nadziei", jednak nie znaczy to, by one gardziły nadzieją, wiedzą bowiem, jak wielkim jest ona dla człowieka skarbem.

Samuel Smiles w swem dziele „O charakterze" mówi, że *„wszystkie wielkie i zdrowe dusze są pełne nadziei"*. Przykład ich zaszczepia się i rozszerza daleko, pocieszając i oświecając wszystkich, wchodzących w zakres ich wpływu".

Wszelkie wynalazki, dokonane przez ludzi genjalnych, nie powstały odrazu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Są one zazwyczaj owocem długoletnich przygotowań, a nawet i początkowych rozczarowań. Człowiek, któryby zmiejsca zraził się napotykanemi przeszkodami, napewno niczegoby nie dokonał. Jeżeli zaś dopiął zamierzonego celu, to tylko dlatego, że do pracy zabierał się z całą ufnością czyli nadzieją, że prędzej czy później przełamie wszelkie przeszkody i że ostatecznie musi odnieść zwycięstwo.

Człowiek bez nadziei to istota nader nieszczęśliwa, to rozbitek i bankrut życiowy, który w dodatku bardzo ujemny wpływ wywiera na otoczenie.

„Niech żywi nie tracą nadziei!" Tak wołał kiedyś poeta. Wołanie to nie było nigdy chyba bardziej aktualne, aniżeli w czasach dzisiejszych, w czasach duchowego załamania się wielu ludzi.

Dzisiaj, gdy całe falangi urzędników i robotników znajdują się bez pracy, tembardziej nie wolno jest tracić nadziei, gdyż ona dodaje bodźca do energiczniejszego działania, ona wskazuje sposób do wydostania się z tego labiryntu zagmatwanych stosunków dzisiejszych.

Nadzieja przetrwania kryzysu podsunęła niejednemu robotnikowi myśl zabrania się do handlu.

Niejeden, który miał o sprawach handlowych zielone pojęcie, dzisiaj zupełnie swobodnie handluje, nabrał pewności siebie i znalazł źródło utrzymania swej rodziny. Znam wypadki, że Panie Wincentki zamiast kartek na żywność, udzieliły tym i owym osobom kilkunastozłotowej pożyczki z tym warunkiem, by one zabrały się do handlu. Jak słyszałem, osoby te dają już sobie w życiu radę.

Zapewne, że zbyt wielka rozbudowa domokrążnego handlu nie jest rzeczą normalną i przynosi pewien uszczerbek fachowym handlowcom, płacącym poważne podatki i inne świadczenia socjalne, ale trzeba otwarcie powiedzieć, że i całe życie dzisiejsze jest anormalne. W omawianych wyżej wypadkach nie chodzi przecież o jakiś byt dostatni, lecz wprost o niezbędną wegetację, o zapewnienie sobie i rodzinie minimum egzystencji.

Z drugiej strony dobrze wiem o tem, że dziś, gdy wiele osób z wyższem wykształceniem chwyta się za pierwszą lepszą pracę, by się o coś zahaczyć i, w miarę możności, podnieść się dopiero wyżej, trafiają się osobniki nawet bez ukończenia szkoły powszechnej, na swój sposób ambitne, które za nic w świecie nie będą pracować w charakterze fabrycznego czy też kopalnianego robotnika, boć to przecież dla nich nie honor. Wolą takie indywidua siedzieć bezczynnie w domu, na łasce swych starych rodziców, a nawet potrafią zrobić matce wymówkę, że obiad lub kolację ugotowała im nie bardzo do smaku. Tacy, na swój sposób ambitni ludzie są właściwie ludźmi bez żadnej ambicji. Mają oni wprawdzie nadzieję, ale nadzieję chorobliwą zostania czemś wielkiem. Oczekują oni chyba cudu zostania inżynierami, a może i dyrektorami fabrycznymi. Są to ludzie „do wyższych rzeczy stworzeni“, — ludzie, przy swych wysokich aspiracjach bardzo nieszczęśliwi.

Powiadają, że niema sytuacyj beznadziejnych. Słusznie. Człowiek, mający nadzieję, da sobie radę w najtrudniejszych terminach życiowych i odniesie zwycięstwo nawet wtedy, gdy ma nadzieję wbrew wszelkiej nadziei. Historja potrafi to udowodnić.

Trzeba ufać własnym siłom, dobrze jest oprzeć się i na bliźnich, ale na ludziach solidnych, lecz przedewszystkiem należy zaufać Bogu. Na tem właśnie polega nadzieja chrześcijańska. Psalmista mówi: *„Lepiej jest ufać w Panu, niżli ufać w człowieku“*. W ewangelji św. Mateusza czytamy: *„Szczęścia szukać tylko w łasce ludzkiej, to tyle co budować dom na piasku“*. A przysłowie powiada: *„Łaska pańska (i wogóle ludzka) na pstrym koniu jeździ“*.

Człowieka, ufającego Bogu, darzy Bóg niezwykłą mocą ducha i czyni go nieustraszonym wobec wrogów. Takim nieustraszonym był bezbronny starzec papież Leon Wielki wobec króla Hunnów Atylli. Nieustraszonym był św. Marcin, który odpowiedział zdziwionym, napadającym nań zbójcom: *„Jestem chrześcijaninem i jako taki stoję pod opieką Boga. Lękać się nie mam czego; bójcie się raczej wy!“*

Nadzieja w Bogu jest bodźcem do pełnienia dobrych uczynków. Nadzieja wiedzie zastępy misjonarzy do krajów pogańskich, pobudza ich do pracy około siejby Chrystusowej, podobnie jak rolnika pobudza nadzieja żniwa, a artystę nadzieja chwały i zysku. Brak nadziei to załamanie się ducha, a nawet i śmierć duchowa.

Gdy więc nadzieja jest wielkim dla nas skarbem i bardzo cenną przyjaciółką naszą, starajmy się ją należycie cenić, gdyż ona w tej walce życiowej poprzez rozmaite przeszkody, powiedzie nas do zupełnego zwycięstwa.

Przez palce.

W dobie ogólnego rozprzężenia moralnego na pierwszy chyba plan wysuwają się dzisiejsze opłakane stosunki rodzinne. Zapewne, że pod tym względem i dawniej nie zawsze wszystko było w porządku, jednak brak miłości, a co za tem idzie, czci i poszanowania dzieci względem rodziców, należały nie do reguły, lecz do wyjątków.

Dzisiaj marne stosunki rodzinne są na porządku dziennym, zwłaszcza w środowisku ludzi, pracujących fizycznie. A dlaczego tak się dzieje i kto temu winien? Odpowiedź jest prosta — przedewszystkiem same matki, chociaż i ojcowie w tym względzie nieraz mają wiele na sumieniu.

Samuel Smiles w swem dziele „O charakterze“ powiada: „Czem dzieci kiedyś być mają, to zależy głównie od wykształcenia i przykadu, jaki im udzielać będą ich pierwsze i najbardziej wpływowe wychowawczynie“. A Jerzy Herbert mówi, że *„dobra matka tyle jest warta co stu nauczycieli.* Dziecko ciągle ją naśladuje, a to naśladowanie jest całym światem nauk“.

W starości, rodzice skarżą się nieraz na swe wyrodne dzieci:, wszystko złe w dzieciach przypisują złym towarzystwom. Pewnie, że złe towarzystwa nie przyczynią się do uszlachetnienia charakteru dziecka, pewnie, że nie przyniosą mu

one korzyści, ale i to jest rzeczą pewną, że *„chłopiec z poczciwemi zasadami i starannie wychowany, nie stanie się przewrotnym pomimo złego towarzystwa"*.

Niestety, dzisiaj brak jest właśnie tej staranności w wychowaniu. Dziecko, któremu rodzice na wszystko pozwalają i na najbardziej nieraz złośliwe figle patrzą przez palce, dziecko, które od samego zarania przyzwyczaiło się bezkarnie za nos wodzić swych żywicieli, nic dziwnego, że takie swe postępowanie uważa jakby za uprawnienie i wzrastając z tem, nie chce tych „praw" się pozbyć, owszem, dąży do coraz większego ich rozszerzenia — do zupełnego uniezależnienia się od opieki rodzicielskiej. Takie dzieci chcą być przedwcześnie dojrzałemi. I tem się tłumaczy, że dziesięcioletni chłopiec, ściągnąwszy swym rodzicom kilkanaście złotych, opuszcza dom i udaje się w podróż „naokoło świata".

Często się zdarza, że ojciec, widząc złe narowy dzieciaka, chce za te i owe wybryki dziecko ukarać, ale od czegóż jest matka? Uważa ona za swój święty „obowiązek", by synalka przed gniewem ojca zasłonić i zazwyczaj do ukarania nie dopuszcza. Rozumie się, że dzieciak triumfuje, a między małżonkami z tego powodu dochodzi do poważnego nieraz nieporozumienia.

Ale, jak nadmieniłem, i ojcowie, jeśli chodzi o wychowanie dzieci, nie zawsze są bez grzechu. Bo czyż sami nie dają im złego przykładu? Czy się kiedy zapytają, gdzie spędzili noc, albo czy wiedzą że istnieje kościół, że wiara jest podstawą spokojnego życia — że jest fundamentem miłości między nimi a dziećmi?

Zdarza się dosyć często, że rozmaite wyrostki w czasie sumy grają w karty i to na pieniądze, przeplatając zabawę soczystemi przekleństwami. A jakim sposobem te „niebieskie ptaki" doszły do pieniędzy, kiedy przecież nie pracują? Jedna jest odpowiedź. Albo kradną rodzicom ciężko zapracowane grosze, lub też wałęsają się po domach, prosząc o jałmużnę i tem samem krzywdząc biedaków, którzy naprawdę tej jałmużny potrzebują. Pewnego razu, gdy taki młodociany gracz wrócił w niedzielę do domu, ojciec, zamiast zapytać się synka gdzie się wałęsał, rzuca odrazu pytanie: „A ileś to wygrał, mój synku?"

Inny znowu obrazek. Przy „czystej" siedzi starszy już człowiek z 17 letnim wyrostkiem. Trącają się kieliszkami, obadwaj mając już w „czubie". Ktoś się zapytał o powód takiej nierównej przyjaźni Człowiek ów z pewną dumą odpowiada: „A przecież to mój syn. *A jakże, panie, ma dopiero 17 lat, a pije, jak stary. Nie idzie go opić"*. Pytający pokiwał głową i mówi dalej: „Bić, to też pewnie dobrze bije, co?" Stary aż mlasnął językiem, pokazując znak na głowie od uderzenia. *„On się nawet ojca nie boi — rzecze — młody to, a taki bitny"*.

Nic więc dziwnego, że przy takich metodach wychowawczych spotyka się na ulicy spory procent dojrzałych już łobuzów, którzy zaczepiają ludzi starszych, nie szczędząc im rozmaitego rodzaju przekleństw. Dzięki takim metodom, ojciec jakby za rękę prowadzi własnego syna pod szubienicę. Tam, w obliczu śmierci, nieraz rozgrywają się straszne tragedje. Ojciec gorzkiemi łzami oblewa dawane synowi zgorszenia, ale, niestety, żal bywa wówczas spóźniony.

Jest takie niemieckie przysłowie: *„Łatwo jest zostać ojcem, ale być ojcem — oto sztuka!"* Tej sztuki każdy ojciec powinien się nauczyć, by sumiennie mógł spełnić swe wzniosłe, lecz zarazem ciężkie obowiązki.

Rodzice! zapamiętajcie sobie słowa Pisma św. *„Nie dawaj dziecku swej woli za młodu. Dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzi matkę swoją"*. (Przypow.) Na wybryki swych dzieci nie patrzcie przez palce, zawsze dawajcie im dobry przykład, a w starości napewno nie będziecie mieli potrzeby uskarżać się na złe i wyrodne dzieci.

W ogrodzie katolicyzmu.

I.

Jest nim Holandja, kraj nieduży, rozpostarty na 34.186 kilometrach kwadr., podczas gdy dzisiejsza Polska obejmuje 380 tys. kilometrów. Czwarta część tego kraiku leży poniżej morza i tylko ciężką i wytrwałą pracą, dzięki kosztownej budowie licznych tam, Holendrzy wydzierają ziemię falom morskim, by ją zamienić na zielone łąki lub na piękne, kwitnące ogrody.

I o katolikach holenderskich można powiedzieć, że usilną i wytrwałą pracą wyrywają swoje dawne posiadanie kalwińskiemu morzu, które przez wieki całe groziło zupełnem zalaniem katolicyzmu.

W kraju tym, zwanym także Niderlandami, w którym apostołował i św. Bonifacy, zamordowany tu przez pogan w 754 r., w kraju, w którym dopiero od XI w. zaczyna się rzeczywisty rozkwit Kościoła, w pięć wieków później rozszalała gwałtowniejsza może niż gdzieindziej, burza reformacyjna, rozpętana przez Kalwina. Według franc. ambasadora Jeannin'a, już w r. 1608 wierzyły Stany niderlandzkie, że *„katolicyzm między niemi już we współczesnem pokoleniu wymrze"*. Lecz pomyliły się, bo chociaż gnębiony i prześladowany wiekami całemi, jednak w XIX w. wywalczył on sobie wolność i rozwinął pod względem politycznym i kulturalnym potęgę, z którą cały naród musi się liczyć, na którą cały świat katolicki spogląda z ogromnym podziwem.

Nieszczęściem dla holenderskiego katolicyzmu był fakt, że katoliccy Hiszpanie, którzy w r. 1555 za Filipa II zawładnęli na całe prawie stulecie Holandją, byli dla narodu tyranami.

Rozpoczęły się przeciw najeźdźcom bunty. Przywódcą w długoletnich walkach o niepodległość był protestancki Wilhelm van Oranien. Jakkolwiek i katolicy brali w tych walkach udział, jednak wściekłość kalwińska przeciw nim szalała, czego dowodem choćby krwawy akt w Gorkum, gdzie kalwiński przywódca Lumey po wymyślnych męczarniach powiesił 19 księży i zakonników. Książe Wilhelm Orański, doszedłszy do władzy, osobnym edyktem z dnia 2 grudnia 1581 r. zakazał kultu katolickiego. Zabierano kościoły katolickie, rabowano i burzono obrazy i posągi. A kiedy zrozpaczony lud się opierał, utopiono „bunt" w potokach krwi. Zakazano i wyznania luterskiego. Kalwinizm, dzięki gwałtom i okrucieństwom, stał się panem położenia. Mimo to w Niderlandach jeszcze na początku XVII w. dwie trzecie należały do Kościoła. Dopiero systematyczne prześladowanie, nakładanie kar za odprawianie Mszy św. czy choćby tylko zamiar odprawienia, zakaz drukowania książek katolickich, zamknięcie szkół, karanie za wysyłanie dzieci do zagranicznych szkół katolickich, zakaz odprawiania nabożeństw, lub też żądanie tu i owdzie opłat za podejmowanie kultu, zepsucie duchowieństwa, niedołęstwo biskupow i obojętność między ludźmi świeckimi — wszystko to złożyło się na upadek katolicyzmu i zwycięstwo kalwinów w Holandji.

Już na początku XVII w. spodziewano się tu zupełnej zagłady katolicyzmu. Lecz jego wrogowie przeliczyli się, gdyż Wiara św., podobnie jak w Anglji, częściowo utrzymała się w katakumbowej wegetacji i w odpowiedniej chwili wyszła na słońce.

W ciągu XVIII w. zapalczywość kalwińska zaczęła ustępować miejsca kierunkowi umiarkowanemu, a jednocześnie wciskała się z Francji obojętność religijna, która przyczyniła się do osłabienia prześladowania i ucisku katolików, gdyż skłóceni między sobą kalwini musieli poświęcić wiele czasu, by zrobić jaki taki porządek na własnem podwórku.

Idee rewolucji francuskiej wywarły swój wpływ na położenie polityczne Niderlandów. Zwołano zgromadzenie narodowe, na którem w 1798 r. kościół kalwiński, jako państwowy, został zniesiony. Mimo jednak zawarowanego przez konstytucję równouprawnienia wyznań, do 1814 r. nie mogli katolicy na bieg spraw poważniejszego wywierać wpływu. Katolicy odzyskali znaczenie dopiero wówczas, gdy Niderlandy połączone zostały z Belgją (1815—1830). W tymże czasie założone zostały seminarja duchowne. Z wielkim zapałem zabrano się do zakładania szkół, słusznie w nich widząc zadatek lepszej dla Kościoła przyszłości. W r. 1827 król Wilhelm I zawarł z papieżem Leonem XII konkordat, ktory wszakże w całości nie wszedł w wykonanie. Dopiero w r. 1853 nastąpiła organizacja hierarchiczna, zatwierdzona brevem papieskiem z dn. 4 marca tegoż roku. Utworzono arcybiskupstwo w Utrechcie i 4 biskupstwa. Holandja więc przestała być krajem misyjnym.

Według obowiązujących praw szkoły w Holandji są bezwyznaniowe; ponieważ jednak prawo z r. 1857 nakazywało wychowywanie młodzieży w „cnotach chrześcijańskich", więc skorzystali z tego katolicy i kosztem olbrzymich ofiar zakładali własne szkoły bez subwencji państwowej. Dopiero od r. 1902 szkoły wyznaniowe otrzymują zapomogi od państwa. Dziś katolicy holenderscy mają znakomicie zorganizowane szkolnictwo średnie, a od 10 lat zasila szeregi inteligencji katolickiej własna wszechnica w Nijmegen, do której w 1933 r. uczęszczało 530 studentów, co stanowi pokaźną liczbę, jeśli się weźmie pod uwagę obszar tego kraiku, brak wydziału medycznego, jak również wielkie wymagania, stawiane przy egzaminach na tej wszechnicy. Według słów rektora wszechchnicy, stale rosnąca liczba słuchaczy, wymownie świadczy o żywotności i sile katolickiego zespołu.

Katolicyzm w Holandji nie rozwija się wprawdzie nadzwyczajnie szybko, ale bądź co bądź, systematycznie zdobywane są dla Kościoła coraz to nowe szańce kalwinizmu. Według obliczenia z r. 1920 było na 6.865.314 mieszkańców 3 i pół milj. kalwinów, 115.000 żydów, 2.245.000 czyli 35.6 proc. katolików.

W ostatnich czasach Holandja posiadała wielu dzielnych i wybitnych biskupów. Wymienimy tu tylko b-pa Jana Dominika Aengenent, znanego pisarza socjologicznego, Arnolda Franciszka Diepen, wizytatora krajów skandynawskich, dziś senjora episkopatu holenderskiego, b-pa Wawrzyńca, Józefa Schrijnen, zmarłego w 1932 r., który zdobył sobie sławę jako opiekun pracy charytatywnej, nietylko w kraju, lecz i zagranicą, bo w okresie nędzy powojennej szczególnie pieczołowicie zajmował się dziećmi środkowej Europy, zwłaszcza Węgier, skąd przewożono młodzież na podkarmienie do kraju mlekiem i miodem płynącego.

Ogólnie jest wiadomo, że tak zorganizowanego, a przytem tak wzorowego na wszystkich niemal polach katolicyzmu jak w Holandji, nie znajdziemy na świecie. Chyba jeszcze rzewną pobożnością dorównają Irlandczycy, ale katolicyzm holenderski organizacyjnie bezwątpienia stoi wyżej. To też Holandję nazwano *ogrodem katolicyzmu*. Duch katolicki ogarnia ogniska domowe i przenika życie społeczne i polityczne.

O niesłychanie wysokim poziomie katolickiego społeczeństwa świadczą rychłe i częste Komunje św. dzieci i ogromny napływ młodzieży do seminarjów duchownych i zakonów. Statystyka stwierdza, że kiedy liczba ludności katolickiej od r. 1880 podwoiła się, to liczba księży w tym okresie wzrosła pięciokrotnie. Obecnie opuszcza co rok zakłady duchowne przeszło 500 kapłanów.

Z troską o dusze nieśmiertelne idzie w parze troska o biednych i upośledzonych. Ogromny jest tu rozrost organizacyj społecznych. Obejmuje wszystkie niemal stany, a osobliwie dobrze jest zwarty stan robotniczy, mający do dyspozycji wspaniałe dzieła odpoczynkowe i charytatywne. Znajduje się cały szereg instytucji katol., służących dziewczętom i młodym matkom. Towarzystwo opieki nad dziewczętami dociera do najmniejszych miasteczek. Otwierane są herbaciarnie katol., gdzie dziewczęta znajdują przytułek i poradę. Różne stow. dają im rozrywki i odpoczynek. Stow. św. Anny odwiedza młode matki po lecznicach, stow. św. Pauli zajmuje się wogóle młodemi matkami. Dla nich to wznosi się ogromny

dom w Utrechcie. Pod opieką biskupów powołano do życia Komitet kryzysowy, który zajmuje się szczególnie niedolą bezrobotnych Dzieci w szkołach odmawiają osobną modlitwę „kryzysową".

Z okazji wydania encykliki *„Quadragesimo anno"* odezwały się mocne głosy biskupów holenderskich, potępiające tych kapitalistów katolickich, którzy zapominają o chrześcijańskich zasadach sprawiedliwości i miłości bliźniego. Tych kapitalistów biskupi piętnują jako wrogów Kościoła.

Katolicy holenderscy nie zaniedbują i apostolstwa między protestanckimi braćmi i siostrami. Od kilku lat wygłasza się tu osobne wykłady dla niekatolików. Owoce w postaci nawróceń są piękne. Na tem polu czynni są zakonnicy, a osobliwie Jezuici, Dominikanie i Redemptoryści. Omawiane są takie zagadnienia jak neomaltuzjanizm, małżeństwa mieszane i rozwody.

Widzimy więc, że katolicyzm holenderski jest bardzo czynny i nader ruchliwy. Zdaje się, że spoczęło na nim specjalne błogosławieństwo Boże i że dla Kościoła w Holandji nadchodzi era świetlanej przyszłości.

Przypisek. Artykuł ten napisany na podstawie „Roczników Kat." ks. N. Cieszyńskiego.

Święty Piotr.

1. Powołanie.

Gdy nad jeziorem Genezaret zwanem
Spoczęła błoga i ukojna cisza,
Stłoczone rzesze co stały nad brzegiem,
Spostrzegły nagle miłego przybysza.

Przybyszem owym był sam Jezus Chrystus,
Posiadający dar wzruszania serca
I taką piękną i niezwykłą mowę,
Która się zawsze w duszę ludzką wwierca.

Przejrzał do głębi swoją wielką rzeszę,
Łaknącą bardzo nadziemskiego słowa...
Wsiadł w łódź Symona — odbił ją od brzegu,
I w tłum zwrócona, popłynęła mowa.

Co mówił do nich — nie wspomina Pismo,
Możemy tylko wyobrazić sobie,
Że porwał tłumy i że była cisza
Jak rzadko kiedy na tym ziemskim globie.

Gdy przestał kazać, wyrzekł do Symona:
Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci,
Bo szkoda czasu... zbyteczna mitręga...
Czas się nie wróci, skoro raz uleci.

Symon, zmęczony całonocnym trudem
I to w dodatku trudem bezowocnym,
Spojrzał w Chrystusa wzrokiem dość zdziwionym
I odpowiedział głosem męskim, mocnym:

Nauczycielu! przez noc pracowalim
Bez najmniejszego jednak rezultatu;
Wszak na Twe słowo zapuścimy sieci,
Tobie ufając więcej niźli światu.

I zapuścili... a po pewnym czasie
Ryb takie mnóstwo znalazło się w sieci,
Że aż się rwała — a łódź pogrążona
Zdało się wkrótce na dno już poleci.

Więc z drugiej łodzi pośpieszono w pomoc
W tej niebezpiecznej, ostatniej już dobie;
Uratowano swoich towarzyszów
I napełniono rybą łodzie obie.

Symon praktyczny, gdy przyszedł do siebie,
Wiedząc, że połów to boskie działanie,
Wzruszony wielce, szepnął tylko słowa:
„Wynijdź ode mnie — bom ja grzeszny, Panie!"

A Boski Chrystus tak do niego rzecze:
„Ty kiedyś, Piotrze, na prawicy siędziesz,
„Tymczasem wolą i swoim rozumem
„Nie ryby — ale ludzi łowić będziesz.

I jest powołan Piotr w szeregi Pana...
I wnet porzuci swą żonę i dzieci,
By tylko dusze, łaknące zbawienia
Łowić i łowić w swoje słabe sieci.

H.

Z życia parafji.

O racjonalnem odżywianiu.

Nadeszła wiosna, zbliża się szybko lato, a więc pora, w której organizm ludzki koniecznie potrzebuje innego sposobu odżywiania się, niż zimą. I w tym wypadku Stow. Niewiast Katol. par. nowosieleckiej stara się być aktualnem; zaprasza więc na swe miesięczne zebranie w dniu 11 kwietnia prelegentkę, p. mecenasowę Braunową, która w sposób przystępny, zrozumiały dla każdej słuchaczki, wygłasza referat piękny, rzeczowy o tem, jak należy się odżywiać w różnych porach roku i, w różnych okresach życia i jak przygotować potrawy tanie i zdrowe, przystępne nawet dla osób, które bardzo muszą się liczyć z groszem. To też słuchano referatu z wielkiem zainteresowaniem, a w żywej i szerokiej dyskusji omawiano sposób racjonalnego przyrządzania wielu potraw prostych oraz wykorzystania różnych jarzyn, mniej znanych.

Liczne audytorjum serdecznie dziękowało prelegentce, darząc ją kwieciem wiosennem i prosząc o wygłoszenie referatu w niedalekiej przyszłości.

Tradycyjne jajko.

W niedzielę, dn. 15 kwietnia taż sama organizacja dorocznym zwyczajem urządziła t. zw. „święcone jajko". Po serdecznych przemówieniach miejscowego proboszcza, prezeski p. Rowińskiej i delegata Stow. Mężów Katol. p. Kłapa i po podzieleniu się jajkiem, zaproszono wszystkich obecnych na skromną herbatkę, poczem rozpoczęły się tańce. Humor był wspaniały. Trzeba było widzieć, jak nawet 70 letnie członkinie, niby 16 letnie podfruwajki, bez zmęczenia hasały do 12 w nocy. Mocne niewiasty o mocnych charakterach, nawet i w nogach. Oby tą tężyzną życiową cieszyły się jeszcze bardzo długie lata.

Co słychać u druchenek?

W niedzielę, dnia 15-go kwietnia odbyło się w Stow. Młodz. Polsk. Żeńsk. plenarne zebranie przy licznym udziale druchen. Na zebraniu tem ks. patron W. Śliwiński w t. zw. kwadransie ewangelicznym omówił ustęp z ewangelji św. Jana „*O dobrym pasterzu*". Ciekawy referat p. t. „*Człowiek i maszyna*" wygłosiła druchna Z. Przybyłówna. W dzisiejszych czasach wszechwładnego prawie panowania maszyny ten aktualny referat wywołał ożywioną dyskusję. Drugi, również bardzo ciekawy referat „*O obozownictwie*" wygłosiła druchna Ziółkówna. Miła niespodzianka dwóch zastępów zakończyła to sympatyczne zebranie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prawie wszystkie referaty w Stowarzyszeniu wygłaszane są przez miejscowe siły. W ten sposób druchny wyrabiają się społecznie i dają dowód, że wierzą we własne siły, a wiara we własne siły jest początkiem powodzenia każdej szlachetnej akcji.

W następną zaraz niedzielę Stow. urządziło „święcone jajko" i „tańcującą herbatkę". Druchenki, podobnie jak i ich mamusie w ubiegłą niedzielę bawiły się wspaniale. A czy która wytańczyła sobie na własność jakiego solidnego tancerza, to niech narazie przynajmniej, pozostanie tajemnicą.

Ze Stow. Mężczyzn.

I poważni mężowie nowosieleccy, zgromadzeni w niedzielę dn. 22 kwietnia na swem plenarnem zebraniu, mieli możność wysłuchania bardzo ciekawego i niecodziennego referatu. Mówił bowiem wyczerpująco o Brazylji i przedewszyskiem o żyjących w niej Polakach p. Witold Wierzbowski, urzędnik, który 17 lat przebył z rodziną w Brazylji, znajdował się tam „na wozie i pod wozem", a ostatnio zajmował w jednem z większych miast bardzo poważne i odpowiedzialne stanowisko administracyjne, na którem, dzięki swej energji i sprężystości, zrobił dla miasta bardzo wiele, przeprowadziwszy np. kanalizację i zaopatrzywszy miasto w wodę. Prelegent powiedział, że z pośród Polaków w Brazylji nieliczne tylko jednostki dochodzą do względnego dobrobytu a nawet i dużego majątku, reszta zaś zaledwie wegetuje, a jest nawet kilka rodzin polskich, nawet inteligentnych, które prowadzą tryb życia z epoki kamiennej, żywiąc się tem co las daje, a zamiast normalnej odzieży, używając skór dzikich zwierząt. Prelegent przestrzegał przed emigracją do Brazylji. Zajmujący referat trwał godzinę, a drugą godzinę zajęły odpowiedzi na liczne pytania słuchaczy. Z tego widać, że zainteresowanie referatem było ogromne. Nic więc dziwnego, że Szanownemu Prelegentowi, bardzo już przemęczonemu, liczni słuchacze serdecznie dziękowali. Szkoda, że na zebraniu była tylko z nielicznemi wyjątkami, sama „stara gwardja". Młodszym też by się taki referat przydał.

HALLO, PARAFJANIE!

Organistówka już od dłuższego czasu znajduje się w opłakanym stanie. Ze ścian się leje, gdyż mur częściowo jest zupełnie zbutwiały. W takiem mieszkaniu łatwo się nabawić reumatyzmu i innych chorób. W najbliższym więc czasie przeprowadzę gruntowny remont. Ponieważ jednak pieniędzy na ten cel nie mam, zmuszony więc jestem zwrócić się do ofiarności niektórych Szanownych Parafjan. Organista miejscowy p. Porębski będzie chodził z kwitarjuszem i zbierał ofiary na remont organistówki. W miarę możności proszę więc nie skąpić datków.

PODZIĘKOWANIE.

Strażom Ogniowym, harcerstwu i innym organizacjom, które trzymały straż przy grobie Chrystusa, oraz orkiestrze gwarectwa „hr. Renard" i jej kierownikom p. inżynierowi Krajewskiemu i kapelmistrzowi p. Bolesławowi Cupiał za wzięcie udziału w uroczystości rezurekcyjnej w Nowym Sielcu, składa serdeczne podziękowanie

Proboszcz.

Za otrzymane łaski i dobrodziejstwa za pośrednictwem M. B. Nieust. Pom. składają publiczne podziękowanie i 5 zł. jako ofiarę na kościół.

K. P. i L. K

Rocznice ślubów.

8 maja Stanisława i Marji Szymczyków.
29 „ Wacława i Bolesławy Przybyłów.
W rocznicę ślubu „Szczęść Boże".

Rocznice śmierci.

3 maja ś. p. Jana Olszaka.
3 „ „ Józefa Brusia.
5 „ „ Władysława Kucharza.
21 „ „ Józefa Majki.
25 „ „ Janiny Bereza.
30 „ „ Marjanny Rejdak.
Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie.

Złożyli ofiary.

Na odnowienie ołtarza.

W. W. P. P.	Korczak Franciszek	zł. 5,—
„	Krawiec Stanisław	„ 10,—
„	Cesarz Stanisław	„ 5,—
„	Jędralski Władysław	„ 10,—
„	Sroka Andrzej	„ 3,—
„	Szramek Władysław	„ 3,—
„	Wilkówna Karolina	„ ,50
	Razem	zł. 36,50

Na urządzenie grobu Chrystusa.

W. W. P. P. Bezimiennie zł. 10,

Na światło do kościoła.

W. W. P. P. Bezimiennie zł. 10,—

Na budowę kościoła.

W. W. P. P.	Pracownicy fabryki Babcock-Zieleniewski	zł. 14,—
„	Skotnicki	„ 4,
„	Pracownicy gwarectwa „hr. Renard"	„ 87,40
„	Rowiński Jan	„ 30,—
„	Mizerkiewicz	„ 10,—
„	Stow. Niewiast Kat. w Nowym Sielcu	„ 200,—
	Razem	zł. 345,40

Zacnym ofiarodawcom składam „Bóg zapłać".

Ciekawe wiadomości.

Słowa prawdy.

Arcybiskup Monachjum, kardynał Faulhaber, wygłosił w kościele św. Michała kazanie na temat: „Chrystjanizm a teutonizm", w którem ostro wystąpił przeciw ideom, szerzonym przez hitlerowskich „chrześcijan niemieckich" i duchem pangermanistycznym przepojonych teologów. Powiedział między innemi: „Misją uczniów Chrystusowych jest szerzyć Ewangelję św. wśród wszystkich ludzi i łączyć ich w jedno Królestwo Boże, a w Królestwie tem nie może być dzieci uprzywilejowanych i zaniedbanych. *Każdy naród ma prawo do zachowania swej rasowej indywidualności, Kościół zaś nie może w żadnym wypadku podporządkowywać się jednemu narodowi.* Idea utożsamiania religji z narodowością obca jest chrześcijaństwu i stanowi nawrót ku poglądom starożytnej Azji. Mimo wielu pseudonaukowych teoryj, dawni Germanowie, biorąc rzeczy bezstronnie, posiadali wiele wad, i stali się narodem cywilizowanym jedynie dzięki wpływom chrystjanizmu. Zasada „czystości rasy", ogłoszona przez narodowych socjalistów (hitlerowców), nie posiada realnej wartości, — kończył kardynał Faulhaber, — albowiem *odkupieni zostaliśmy nie przez krew niemiecką, lecz przez krew Jezusa Chrystusa.*

Kondolencja papieża.

Za wyżej przytoczone słowa prawdy, minister niemiecki Esser w publicznem przemówieniu mocno atakował kardynała arcybiskupa Monachjum, a wkrótce potem jacyś szowiniści niemieccy, bezwątpienia hitlerowcy, oddali do pałacu arcybiskupa kilka strzałów, które, na szczęście, kardynałowi nie przyniosły szkody.

W związku z tem arcybiskup otrzymał z Rzymu od kardynała Pacelli'ego telegram następującej treści: *„Ojciec Św. cieszy się, żeś szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa. Z racji obelg, publicznie na Ciebie rzucanych, ogromnie boleje i z serca Ci błogosławi".*

„Heil Hitler" a lekcje religji katolickiej.

Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, nauczyciele i młodzież mają pozdrawiać się wzajemnie na początku i na końcu każdej lekcji podniesieniem prawej ręki i słowami „Heil Hitler". Tam, gdzie dotychczas nauka religji katolickiej zaczynała się i kończyła wezwaniem religijnem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — „Na wieki wieków Amen", tak zwane „pozdrowienie niemieckie". (Heil Hitler) winno być stosowane na początku godziny przed wezwaniem religijnem, a po skończonej lekcji, po tem wezwaniu.

Powszechny zjazd katolików angielskich.

W kołach katolickich Anglji postanowiono, że najbliższy powszechny zjazd katolików angielskich odbędzie się w roku przyszłym w Cardiff.

O międzynarodową radjofonję katolicką.

Szwajcarskie pismo „Schildwache" wystąpiło z projektem, który spotkał się z aprobatą kardynała Faulhabera. Chodzi mianowicie o utworzenie w Szwajcarji międzynarodowej katolickiej rozgłośni radjowej, któraby nadawała audycje w kilku językach europejskich, przejmując równocześnie od rozgłośni watykańskiej jej wiadomości z Rzymu.

W sprawie pomocy głodującym w Sowietach.

Kardynał Innitzer uroczyście otworzył w pałacu arcybiskupim międzynarodową konferencję różnych wyznań dla niesienia pomocy głodnym w Sowietach. W swem przemówieniu, malując obraz nędzy, jaka panuje w Rosji, podkreślił, że należy nietylko dbać o to, by ludzie ci nie ginęli z głodu, ale również trzeba zwrócić baczną uwagę na stronę moralną ich życia i nieść im strawę duchową.

Głos zabierali przedstawiciele różnych narodów i wyznań. Postanowiono dołożyć wszelkich sił, by zbożne dzieło miłosierdzia doprowadzić do skutku.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

P. Arski. Za słowa uznania dla pisma serdecznie dziękuję. Z artykułu chętnie skorzystałem, jakkolwiek nie mogłem go umieścić w całości. Proszę i nadal pamiętać o „Wiadomościach Paraf." i dla ogólnego dobra nadsyłać mi od czasu do czasu jakieś spostrzeżenia, z których z wdzięcznością skorzystam. Przypuszczam, że podpis pod artykułem jest pseudonimem. Wolałbym znać prawdziwe nazwisko i adres Sz. Pana

Wesoły kącik.

ZADOWOLONY.

— Z czego się tak cieszysz?

— Byłem u dentysty.

— To przecież nie jest racja.

— A właśnie że jest, bo go nie zastałem.

OGŁOSZENIE.

Jest do sprzedania duży, dwuletni buldog. Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci.

OSOBLIWOŚĆ.

Turysta w małem miasteczku zapytuje:

— Macie tu jaką osobliwość?

— Owszem, owszem, jest...

— Cóż takiego?

— Ta ławka na skwerku przed domem magistrackim.

— A cóż w niej tak osobliwego?

— Stoi już prawie od roku i nikt jej dotąd nie ukradł.

ODCIĄŁ SIĘ.

Bankier do ubiegającego się o rękę jego córki:

— Jak wielki jest pański dochód?

Konkurent: — Jestem naczelnikiem firmy Goldberg Silberstein i pobieram 300 tysięcy złotych rocznej płacy.

Bankier (z pychą): — Akurat tyle, ile moja córka wydaje na chusteczki do nosa.

Konkurent (odcinając się): — W takim razie muszę cofnąć swoje starania o rękę pańskiej córki. Nie potrzebuję bowiem tak smarkatej żony.

SŁUŻĄCA LEKARZA.

Do mieszkania pewnego zdolnego lekarza, który praktykując w jednem z większych miast Małopolski, poszedł z wizytą do poważnie chorego pacjenta, wchodzi góral. W progu rzuca pytanie: „Fajtełes jest w domu"? Dziewczyna, oburzona niegrzecznością górala, odpowiada ze złością: „Pana doktora Fajtełesa niema w domu. Pan doktór Fajtełes potrzebował iść do ciężkiej choroby."

MIESZCZANIN NA WSI.

— Ile też ma lat ta krowa?

— Dwa.

— Po czem to pan poznał?

— Po rogach.

— Ach tak, rzeczywiście, widzę dwa rogi.

Hallo, Parafjanie!

Zapisujcie się na stałych prenumeratorów „Wiadomości Parafjalnych", które wydawane nie w celu zysku, lecz dla Waszego dobra, umieszczają i będą umieszczać poważne artykuły religijno-społeczne, interesujące każdego dobrego katolika.

Miejcie sobie za obowiązek popieranie własnego pisma parafjalnego!

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor i wydawca ks. Adam Hendrychowski.
Sosnowiec, Dworska 1. Tel. 2-34.

Drukarnia i introligatornia Ant. Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1. Telefon 12-75. № 3136. 34.